Rozmaitości

DNIA 17. PAŹDZIERNIKA Ner 42. 1835 ROKU.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Ks. Bronikowskiego.

I.

POMNIKI W PARYŻU.

(Dokończenie.)

Brama tryumfalna Sgo Dyonizego. Wznosi się przy bulwarach, na początku przedmieścia Sgo Dyonizego *(St. Denis)*, a na przeciw ulicy tegoż nazwiska. Postawiona była kosztem mieszkańców Paryża r. 1672, podług rysunku Blondela, na pamiątkę ówczesnych Ludwika XIV. zwycięztw. Pomnik ten wyobraża zupełny czworokąt, mając 72 stóp wysokości i tyleż szérokości. Otwór wielkiéj arkady ma przeszło 40 stóp wysokości; po każdéj stronie jest dla pieszych wązkie tylko na 8 stóp wysokie przejście.

Przód téj bramy, od strony miasta, wyobraża dwa rzeźbiarskiéj roboty obeliski, uwieńczone wielkiémi globami, na których są trzy lilje i wieniec. Powierzchnia tych obelisków ozdobiona jest trofeami starożytnéj broni w stylu nader pięknym, równie dłótem wykonanémi. U stóp jednego z tych obelisków siedzi kolosalna i w smutku pogrążona niewiasta, wyobrażająca Holandyję, a pod nim napis: *Praefectus et aediles pos.* i rok. U stóp drugiego obeliska, wyobrażony jest Ren, w postaci silnego mężczyzny, który jedną ręką opiéra się o rudło, w drugiéj trzyma róg obfitości, a pod obeliskiem znajduje się napis: *Quod diebus vix sexaginta Rhenum, Vahalion, Mosam, Isalam superavit, cubegit provincias tres cepit urbes munitas quadraginta.* Obiedwie te dłótem mistrzowskiém ukończone osoby alegoryczne, wykonane były podług rysunków Lebrena. Po nad arkadą znajduje się płaskorzeźba, wystawiająca Ludwika XIV. na koniu, w ubiorze greckim wojennym i ogromnéj peruce, ma on postawę wydającą rozkazy, a do koło niego bój się toczy. Nad tą płaskorzeźbą jest napis: *Ludovico Magno.* Przód bramy, od strony przedmieścia, ma ozdoby te same, z tą rożnicą, że umieszczona po nad arkadą płaskorzeźba, wystawia wzięcie Mastrychtu, i że zamiast postaci ludzkich, umieszczone dwa lwy pod obeliskami. Pod jednym jest napis: *Praefectus ex aediles pos.* i rok, pod drugim: *Quod trajectam ad Moram XIII. diebus cepit.*

Chwalą zgodność doskonałą wszystkich części tego pomnika, wielkie jego rozmiary, piękne szczegółów wykonanie, ale szkoda, że położenie miejsca jest nizkie, i że otaczające pomnik domy, zmniéjszają piękność jego widoku, a obeliski, należąc z natury swojéj do pomników grobowych, zdają się niewłaściwe na bramie tryumfalnéj. Być może, iż artysta wyrazić chciał, że tylko przez śmierć i zniszczenie nabywają się tryumfy. Podstawa obelisków ozdobiona jest tak pięknémi płaskorzeźbami, iż są, co ten zbytek sztuki, na tak nizkiéj części pomnika, za dowód złego smaku poczytują. Czas uszkodził był kilka części téj pięknéj bramy, a republikanie pozdejmowali z niéj napisy. Dopiéro r. 1807 kazano ją odnowić, napisy znowu się pokazały, a nowéj robocie mularskiéj udało się zachować pozór dawności, tak, iż naprawy częściowe w niczém całości nie zaszkodziły. Kiedy Bonaparte po długiéj wojnie rozmaite roboty publiczne oglądał w Paryżu, i przed tą bramą się zatrzymał, widok napisu *Ludovico Magno*, świeżo wyzłoconego, obudził w nim zły humor. Próżność monarchy zmarłego obraziła dumę żyjącego. Minister obecny doznał skutków téj ułomności ludzkiéj, i niepewny z razu, czy zachować, czy zdjąć zupełnie ten napis,

kazał go w końcu ubronzować, iżby na drugi raz nie tak mocno raził wzroku bohatéra wieku.

Brama tryumfalna Sgo Marcina. Nazwanie bierze z położenia swego między ulicą a przedmieściem S. Marcina, oraz przy bulwarach tegoż nazwiska. Wystawiono ją r. 1674 podług rysunków Bulleta, ucznia Blondeła. Ma ona 54 stóp szérokości i tyleż wysokości, trzy arkady, z których środkowa széroka na 15 stóp, a wysoka na 30, dwie poboczne mają po 8 stóp szérokości i po 16 stóp wysokości. Mur téj bramy nie jest gładki, ale umyślnie chropowaty. Po nad arkadą główną znajduje się następujący napis: *Ludovico Magno, Vesuntione, Sequanisque bis captis et fractis Germanorum, Batavorumque, exercitibus, Praefectus et aediles pos. C. C. anno D.* 1674. Po dwóch stronach głównéj arkady znajdują się płaskorzeźby, ściągające się do zwycięztw Ludwika XIV. Na przodzie, od strony miasta, wyobrażony jest monarcha ten na tronie, a u stóp ma naród, w postaci osoby klęczącéj, która wyciąga ku niemu ręce i podaje mu zwój, zawiérający traktat potrójnego przymiérza. Na drugiéj płaskorzeźbie od strony miasta, wystawiony jest Ludwik w postacie Herkulesa; zupełnie nagi, w ręku trzyma maczugę, a nogami depce pobitych. Zwycięztwo z nieba zstępując, trzyma w jednéj ręce palmy, drugą wieńczy wawrzynem skronie królewskie. Jestto alegoryja, odnosząca się do zwycięztwa, odniesionego nad prowincyją Franche Comte. Od strony przedmieścia podobnie dwie płaskorzeźby wystawiają wzięcie Limburga i pobicie wojska Rzeszy niemieckiéj, z tym pod niemi napisem: *Ludovico Magno, quod Limburgo capto, impotentes hostium minas ubique repressit. Praefect. et aedil P.C.C.* i rok.

Pomnik ten, równie piękny pod względem kształtów, jak brama Śgo Dyonizego, mniéjszy jest od niéj, mniéj od niéj ma ozdób, i położenie, równie jak tamtéj niedogodne. Z tém wszystkiém sprawiają obiedwie z blizka, lub z przedmieścia i głównéj ulicy S. Marcina i S. Dyonizego widziane, wrażenie spaniałe i uroczyste. Widać na nich wiek Ludwika XIV. wielkość i śmiałość pomysłów. — Obiedwie stanowią niezrównaną ozdobę bulwarów, właśnie dla tego, że tam wszystko w znamieniu i dążeniu zupełnie od nich odmienne.

Posąg konny Henryka IV. Most zwany *pont neuf*, oparty jest w środku na wyspie starego miasta Paryża, a na cyplu téj wyspy, niejako na środku mostu, wznosi się posąg konny Henryka IV. Dawniéjszy pomnik tego króla stał w tém samém miejscu, nim go rewolucyja zniszczyła. Dzisiéjszy, przez pana Lemon, postawiony był r. 1818 z wielką uroczystością. Fundusz na jego wystawienie zebrany był ze składek publicznych. Wyobraża Henryka IV., siedzącego na koniu w rysztunku wojennym, z odkrytą i uwieńczoną głową. Koń z osobą, 14 stóp wysoki, stoi na podstawie kamiennéj, otoczonéj stopniami i żelazną kratą, przy któréj postawiona warta honorowa. Na przodzie podstawy położono następujący napis: *Henrici magni, paterno in populum animo notissimi principis, sacram effigiem civiles inter tumultus Gallia, indignante, dejectam post optatum Ludovici XVIII. reditum ex omnibus ordinibus cives aere collato restituerunt, nec non et elogium, quod cum effigie simul obolitum lapidi rursus inscribi curaverunt.* Dwa boki podstawy ozdobione są płaskorzeźbami, z których jedna wyobraża Henryka, rozkazującego wpuścić żywność do oblęganego przez siebie Paryża, którego mieszkańcy już z głodu umiérali, druga wystawia wjazd jego do Paryża.

Dzisiéjszy pomnik Henryka zapełnił miejsce dawnego, ale nie wynagrodził jego straty, koń szczególniéj, we Włoszech odlany, a w czasie rewolucyi na działa obrócony, miał być dziełem tak doskonałém, że Francuzi patrząc nań, zapominali o Henryku, a mówili tylko o koniu. Ztąd poszło, że mówiąc o pomniku, nazywali go *la statue du cheval*, albo króciéj *le cheval.* Teraźniéjszy posąg jest za ubogi na Francyją, która się na niego składała, bo też wtenczas, kiedy był wznoszony, większa część Francuzów, innémi zajęta uczuciami, obojętnie patrzała na jego przywrócenie.

Posąg jenerała Dessaix. Znajduje się w nie wielkiéj odległości od posągu Henryka IV. i prawie na przeciw tego pomnika, na małym placu zwanym *Dauphine.* Wznieśli go roku dziesiątego rzeczypospolitej przyjaciele poległego pod Marengo bohatéra. Nie wielki złożyli oni dowód swojéj przyjaźni, jeżeli mu ją przez pomnik ten chcieli okazać. Jest-

to kamienna, 6 stóp średnicy, 15 wysokości mająca kolumna, otoczona stosownéj wielkości kamiennym wodozbiorem, na któréj kamienna Bellona francuzka wieńczy popiersie jenerała Dessaix, umieszczone na wywyższonéj podstawie. Napisy z dwóch strón zawiérają w języku francuzkim datę urodzenia, krótki życiopis, i przed zgonem słowa tego jenerała. Nie przepomnieli także przyjaciele uczynić krótkiéj wzmianki, że to im winien jest ten pomnik. Nie dosyć na tém, wszystkich nazwiska wyryte są na tablicach marmurowych, u spodu kolumnę otaczających; myśleli, że stawiając pomnik przyjacielowi i siebie uwieczniają, ale czas pozmazywał jeszcze za ich życia większą część ich nazwisk, a reszta przestaje być czytelną. Dwie osoby alegoryczne, wyobrażające sławę, kreślą rylcem na kolumnie Teby i Piramidy, Kief i Marengo, widownie celniéjszych dzieł tego wojownika. Z cztérech bronzowych głów lwich, przymocowanych do kolumny, wytryska woda, co pomnik ten zamienia niejako na fontannę. Ta małość pomnika pod względem sztuki, sprawiła może, iż pozostał nietknięty w czasie zmian politycznych. Inny, piękniéjszy posąg tego jenerała na placu Zwycięztw, przez Napoleona wzniesiony, uległ r. 1814 zniszczeniu, dla tego, jak powiadają, że raził wzrok skromny nagością osoby bohatéra; podobniéj dla tego, że w jego miejscu miał się wkrótce wznieść pomnik Ludwika XIV.

Posąg Ludwika XIV. Plac Zwycięztw, na którym ten pomnik się wznosi, był świadkiem liczniéjszych zmian pomnikowych, niż którebądź inne w Paryżu miejsce. Niegdyś znajdował się na nim posąg pieszy tego króla, w czasie rewolucyi postawiono na nim obelisk, z napisami poległych republikanów; za rządu Napoleona stanął na miejscu obeliska posąg kolosalny jenerała Dessaix; na koniec pod rządem Ludwika XVIII. i ten wywrócono, a wzniesiono pomnik Ludwika XIV. Wyobrażony tu jest w ubiorze cesarza rzymskiego z buławą w ręku, z głową uwieńczoną, z długiemi włosami i przecie bez peruki. Koń, na którym siedzi wspina się do góry. Bronz z dawnego posągu Napoleona posłużył na odlanie tego pomnika, mającego oprócz podstawy 15 stóp wysokości; otaczają go granitowy stopień okrągły, krata i pnie żelazne. Podstawa ozdobiona jest na dwóch bokach płaskorzeźbami, z których jedna przypomina przejście Renu 1672, druga wyobraża Ludwika na tronie, rozdającego ozdoby wojskowe. Na dwóch innych bokach podstawy umieszczono napisy, jeden: *Ludovicus XVIII. Atavi sui Ludovici XIV. victoriarum monumento per infanda tempora everso ut viri immortalis honores instaurarentur signum aere fundi et in eadem area reponi jussit* 1826. Ten, co rył napis, chciał przez pochlebstwo wywyższyć wnuka nad dziada, bo wyrazy *Ludovicus XVIII.* nierównie większémi, niż resztę napisu, oddał głoskami, tak, iż poglądając na tę uderzającą w napisie różnicę, zdaje się, że nie Ludwikowi XIV., ale Ludwikowi XVIII. pomnik wystawiono. Drugi napis téj jest osnowy: *Ludovico XIV., maximos inter reges magno avitae religionis assertori in bello Victoriarum laude in pace regiae majestatis dignitate nulli secundo sapientissimo legum emendatori scientiarum litterarum bonarumque artium fautori magnifico meritorum cujuscumque generis tum aequo arbitro tum splendido remuneratori monumentorum miraculis in omne docem nobilitato.* Przód tego posągu obrócony jest ku gmachowi banku francuzkiego, ale Ludwik odwraca głowę od banku i pogląda w inną stronę, jak gdyby myślą artysty było przypomnieć marnotrawstwo tego króla, albo odbić główną dążność jego panowania, zupełnie przeciwną dążności rządu francuzkiego za Ludwika XVI. Przy pomniku tym stoi straż honorowa.

Posąg Ludwika XIII. Stoi na placu, zwanym *place royale*, w miejscu, gdzie przed rewolucyą znajdował się posąg bronzowy tego króla. Teraźniéjszy postawiony był pod Ludwikiem XVIII. i jest z marmuru. Artysta wyobraził Ludwika XIII. w ubiorze starożytnym z odkrytą głową, na koniu podobniéjszym do podjazdka wiejskiego, niż do rumaka pomnikowego; brzuch konia oparty jest na grubym pniu, przezco pomnik, już mierny pod względem sztuki, nieprzyjemne sprawia wrażenie. Osoba króla nié ma ani powagi, ani życia. Cały posąg oprócz podstawy ma 12 stóp wysokości. Na bokach podstawy nié ma żadnego napisu, żadnéj płaskorzeźby. Oto-

czony jest kilkoma aleami drzew, kratą żelazną, czterema fontannami, z których trzy nie wypuszczają wody, i właściwym placem czworobocznym, otoczonym znowu kratą żelazną, któréj czwarta część ma do 400 stóp długości. Cały plac zabudowany jest w czworobok domami, podług jednakowego przed dwoma wiekami ułożonego planu, i podobny ztąd do rynków niektórych miast polskich, że cały ten ogromny domów czworobok ma sklepione podsienia. Położenie tego placu, oddalone od głównych części miasta, sprawia, że najczęściéj jest pusty, i że wielu cudzoziemców wyjeżdza z Paryża, nie zwiedziwszy ani placu, ani będącego na nim pomnika. Ta cichość miejsca, ten rodzaj budowy domów, w innych częściach Paryża nieznany, ta smutna samotność pomnika z pośród drzew, jak gdyby z ogródka wyglądającego, nadają temu miejscu pewną oryginalność; chociażby dla tego tylko, że w innych częściach Paryża wszystko jest od niego odmienniéj. Zawsze plac, na którym ten pomnik stoi, należy do najpiękniéjszych, lubo najmniéj ożywionych miejsc w Paryżu, i możnaby o nim powiedziéć, że nie posąg go zdobi, ale przeciwnie jemu winien posąg przyozdobienie.

Posągi wielkich ludzi na moście *de la Concorde*. Dwanaście kolosalnych posągów, po sześć na każdéj balustradzie kamiennéj mostu, sprawiają widok spaniały, uroczysty i nie mający sobie podobnego. Wyobrażają najznakomitszych wojowników i ministrów Francyi: Wielkiego Kondeusza, Turenna, Duguesclina, Bajarda, Richeliego, Sugera, Sullego, Kolberta, Duquesna, Tourvilla, Duguatronina i Suffrena. Każdy z nich umieszczony na kamiennéj, 10 stóp nad balustradę wywyższonéj podstawie, wyobrażony jest w ubiorze używanym za życia, co nadaje temu zbiorowi posągów i większą rozmaitość i wyraz historycznéj prawdy.

Posągi te postawione były r. 1829 i są dziełem rozmaitych artystów francuzkich, dla tego też nie wszystkie jednakowéj są wartości. Żadnemu przecież nie można zarzucić wielkiego uchybienia, a niektóre np: posąg Turenna, są jenialnie pomyślane i wykonane. Snycerz Dawid wyobraził go w chwili, kiedy zapalony gniewem, że go odstępuje zwycięztwo, przedtém zawsze mu wierne, rzuca buławą w szeregi nieprzyjacielskie. Wiadomo, że temu poruszeniu gniewu winien był zwycięztwo pod Fryburgiem. Pomimo spaniałego widoku tych posągów, uważają dziś prawie powszechnie, że umieszczenie ich na moście jest niewłaściwe, bo zdają się przygniatać go swoją wielkością, a gmach izby deputowanych na przeciw mostu stojący, nie odpowiada tak okazałemu i kolosalnemu wjazdowi. W rzeczy samej najwłaściwszém dla pomników historycznych miejscem, są place publiczne, ożywione ludźmi. Tu na moście przy rzéce nie spełniają w całości swego przeznaczenia i zdają się być piękną posągów galeryją, gdy tymczasem ozdabiaćby mogły dwanaście publicznych placów. Jest projekt przeniesienia ich na pola Elizejskie, gdzie mają być postawione wzdłuż drogi, prowadzącéj do bramy tryumfalnéj *de l'Etoile.*

O pomnikach przebłagalnych nie wiele mamy do powiedzenia, bo tylko jeden, to jest kaplica przebłagalna Ludwika XVI. jest ukończony. Dwa inne pomniki, w miejscu gdzie Ludwik XVI. życie utracił, i drugi w miejscu, gdzie stała bastilla, dopiéro mają być postawione. Sąto pomniki nowego rodzaju, których myśl wynikła z politycznych zmian i wstrząśnień. Wykonanie ich natrafia na wielkie trudności. Trzeba w nich zaspokoić uczucie rodzinne i wymagania opinii tak różnych. Trzebaby, chcąc zaspokoić wszystkich, wyrazić na nich zgrozę i uwielbienie, smutek i radość, klęski i tryumfy. W tak trudném i niepodobném prawie do wykonania przedsięwzięciu, powzięto myśl pośredniczą, która nic nie mówiąc, zaspokoi wszystkich: postanowiono wznieść obeliski egipskie i otoczyć je sfinxami. Będzieto wyraz tajemniczy, bo też i wstrząśnienia polityczne, zmieniające postać rzeczy ludzkich, tak są w naturze swojéj nie zawisłe od ludzi, jak trudnémi są do odgadnienia hieroglify egipskie, jak niedocieczone są przeznaczenia narodów.

Kaplica przebłagalna Ludwika XVI. postawiona była r. 1826 w miejscu dawnego cmentarza, gdzie pogrzebane były śmiertelne zwłoki tego króla, jego małżonki i tylu innych, których w owym dniu gilotyna pozbawiła życia. Jest odosobniona, otoczona cyprysami i z dwóch strón sklepioną galeryją, któréj boczne łuki wyobrażają kształt starożytnych

grobowców z płaskorzeźbami wieńców cyprysowych i powywracanych naczyń ofiarnych. W głębi między galeryjami, na podwyższonéj ziemi, wznosi się sama kaplica, ozdobiona kolumnami i z przodem w stylu doryckim, mająca kształt krzyża, którego części zakończone są półkoliście. Wewnątrz postawiono ołtarz w tém samém miejscu, gdzie był grób Ludwika i jego małżonki. W półkolach na prawo i na lewo znajdują się ich posągi, a w kaplicy podziemnéj umieszczono ich grobowce.

NOC W WENECYI.

Una barghetta in mar
Soclando va,
Vi suon due Sposi...

»Hej! gondolierze! noc już zapada, daj tu gondołę!«—»Nie mogę panie, gondoła najęta.«

»A ja ci powiadam, daj ją tutaj; bo ją miéć muszę. Czy mię nie poznajesz?« Ten, któryto mówił, odchylił poły płaszcza i podniósł cokolwiek w górę széroką krawędź kapelusza.

»*Corpo di bacco!* czy mię oślepiło, żem nie poznał waszę *eccellenze*.«

»Oto masz dwa cekiny, powierz mi swoję łodkę, i ruszaj sobie z Bogiem.«

»*Eccellenza!* jakem poczciw nie mogę. Ten młody Niemiec, którego wasza *eccellenza* wczoraj z sobą do Murano wziąłeś, i z którym szczęśliwie powróciłeś, najął mię. Tego wieczora znowu tam udać się zamyśla.«

»Wiém o tém.

»I jak mi się zdaje, chce z sobą dzisiaj zabrać swoję kochankę do Wenecyi; bo —

»Któż ci to powiedział?«

»Nikt; ja się tylko domyślam, bo pytał mię dzisiaj: czyli w mojéj gondoli jeszcze jedna osoba pomieścić się może?«

»Pytał się oto? dobrze. Tu masz jeszcze dwa cekiny, ale nie rób mi zwłoki; idź sobie.

»Ależ przez Boga!« wasza *eccellenza* nie jesteś gondolierem. Gdyby się co zdarzyło, wszystkoby na moję głowę spadło.«

»Bądź spokojny, i odejdź!«

»Ależ... No, niechże nareszcie i tak będzie... jednakże bądź panie ostrożnym! z morzem nie łatwa sprawa.«

Po tych słowach mężczyzna w płaszczu, pełen niecierpliwości, wskoczył do gondoły; zrzucił płaszcz i kapelusz, zakasał obyczajem majtków rękawy od koszuli, i włożywszy czapkę, wsunął ją głęboko na oczy; poczém starał się, ile mógł, zrobić odmianę w swojéj odzieży, w zamyśle uczynienia się niepoznanym; wreszcie położył się w gondołę, jak gdyby chciał zasnąć, ale w istocie, nie był to sen, lecz głębokie zadumanie się. Tylko to imię: »Nanna,« i ten wykrzyk: »Przeklęty Niemcze!« wymówił po kilka kroć razy, zgrzytnąwszy zębami.

»Gondolierze! czy nie słyszysz, którą godzinę wybił dzwón na wieży S. Marka?« ozwał się głos ostry. »Już poźno; wstawaj! Daléj do Murano!«

»Zaraz panie, zaraz; jestem gotów.« Przebrany gondolier ukośnym potoczył wzrokiem po młodzieńcu, który w téjże chwili w gondołę wstępował. Byłto smukły blond mężczyzna, z wielkiémi niebieskiémi oczyma. Miał na głowie nizką czapeczkę, z pod któréj wiły się rzęsiste kędziory; a gdy wstępując do gondoły płaszcz odsłonił, ukazał się opięty, jak śnieg biały mundur, który go obok czarnéj postaci Włocha, piękniéjszym czynił. Na ten widok oczy godoliera zaiskrzyły się dzikim ogniem, stanął jak wryty, nie odbił gondoły od brzegu.

»A cóż, długoż będę czekał?«

»Zaraz, zaraz panie!« odpowiedział Włoch ponury, udając, jakby się do odpłynienia zabiérał... — »Piękną noc mamy.«

»Bardzo piękną panie. Tam słychać serenadę. Co za pieściwe głosy, co za wyborny dźwięk instrumentów! Na wielkim kanale płynie barka pełna muzykantów. Wszakże zapewne wiadomo panu, że dzisiaj bal maskowy po wszystkich teatrach.«

»I ja tam będę.«

»I pan tam będziesz? przecież w Murano nié ma żadnego balu!« napomknął śmiejąc się gondolier.

»Niebawem wrócimy do Wenecyi.«

»A prawda! przypominam sobie; wszak mi to pan dziś rano powiedziałeś, gdyś mię najmował. Powrócisz do Wenecyi ze swoją —

»No — ze swoją?... cóżto ma znaczyć?«

»Wszak mię *eccellenza* rozumiesz,» odrzekł złośliwie gondolier.

»Bezwstydny! —«

Mniemany majtek coraz silniéj robił wiosłem, i trawił w sobie wściekłość gniewu. Oczy jego łyskały ogniem. Po chwili téj wewnętrznéj walki poskromił burzę w sobie i mówił daléj:

»O panie! my gondolierowie, z podobnémi awanturkami już oswojeni jesteśmy. Trzeba wiedzieć, iż lubo o tém wszystkiém gadamy jak o codziennym chlebie, nie jesteśmy jednakże ani bezczelni, ani ciekawi; przez wzgląd na korzyść własnę milczymy, chociaż co i widzieć się zdarzy. Bo któżby chciał drugi raz nająć gadatliwego gondoliera? Taki, co języka nie umié zatrzymać, musiałby albo czego inszego się chwycić, albo z głodu zdychać.«

»Co u kata! tyś filozofem.«

»Zbyt łaski, panie kawalerze.«

Tu zamilkli obadwaj. Gondoła szybko leciała, i wnet stanęła w Murano.

»Jużeśmy na miejscu panie.«

»Dobrze. Więc ręczysz mi, że jeszcze jedna osoba bez niebezpieczeństwa —

»Wszakżeście panie sami widzieli, z jaką szybkością łódź moja biegła; ręczę, że i cztéry osób pomieściciby się mogło.«

»Zgoda. Więc czekaj tu na mnie. Ale ani na krok nie oddalaj się od gondoły, ażebym, gdy powrócę...« — »Spuść się na mnie panie.«

Młodzieniec lekko wyskoczył na brzég, i udał się ku domowi, który stał w nie wielkiéj odległości. Zapukał po dwakroś dosyć silnie; drzwi mu się otworzyły z wielką ostrożnością. Gondolier wyszedł także z łodzi i śledził za młodzieńcem ciekawémi oczyma. Nie długo trwało, gdy usłyszał cichy głos, który do młodzieńca się odezwał:

»Wejdźcie, wejdźcie, panie kawalerze, *siniora* oczekuje was już od dawna.« I drzwi zamknięto wewnątrz. Gondolier przechadzał się pod oknami tego domu, który, jak się zdawało, dobrze mu był znany. I w rzeczy saméj, byłoto *cassino*, które bogaty hrabia C. dla swojéj małżonki na letnie pomieszkanie zakupił; hrabina tu najchętniéj przebywać lubiła, kiedy on w starożytnym pałacu swoim w Wenecyi mieszkał. Gondolier spoziérał często na migające światło w szybach okién pokoju sypialnego młodéj hrabiny. Wyobrażał sobie, iż to światło jest stróżem jéj cnoty. Byłto jeden z owych zabobonów, który umysł nasz przemocnie owładywa, i któremu się czasem nikt oprzéć nie zdoła; jeżeli to światło zgaśnie, tak pomyślał sobie, natenczas hrabina stanie się wiarołomną mężowi swemu. I ciągle wzrok zatapiał w rozjaśnione szyby. Po dwugodzinném oczekiwaniu odbiły się dwa cienie na jasnych firankach. Jeden z tych cieniów przybliżył się ku światłu, i wraz największa ciemność opanowała pokój hrabiny. — Gondolier wzdrygnął się, jakby od gromu rażony. Ze zgaśnieniem światła, rozstrzygnął się los hrabiny. Wielkim krokiem przechadzał się po brzegu, i snadno po nim poznać było, że roje dzikich pomysłów snuły mu się po głowie. Te tylko ucięte słowa: »Śmierć — ogień — klucz — morze,« wyrzucał chwilami z głębi wzburzonéj piersi. Nakoniec ozwał się głosem stłumionym i zimnym: »Odwiozę ich do Wenecyi.« Zdawał się już być wysilonym; z trudnością zawlókł się do gondoły i rzucił się w nią, z rozpaczą, jakby nieżywy. Dopiéro trzask zasuwek u drzwi otwiérających się w *cassino*, przywrócił go do życia; powstał ze zwyczajną sobie krzepkością, przybiérając jak wprzódy ton wesoły i obojętny.

»Nie lękaj się Nanno! pódź! nie bój się,« mówił młody mężczyzna do kobiéty, będącéj w czarnéj zasłonie, którą pod ramię prowadził.

»*O mio caro!*«

»Mój gondolier jestto poczciwy człowiek, chociaż tak ponuro patrzy, i chustką i czapką pół twarzy zasłania. Przytém jest on wyrozumiały, i wcale nie ciekawy. Wszak prawda, mój przyjacielu?« — »Prawda *eccellenza!*«

»Więc wleź nas, a spieszno!« Gondoła odbiła od brzegu. »Nie jestżeto urokiem zachwycającym Nanno, płynąć przy brzasku gwiazd po zatoce weneckiéj? Patrz, jak morze jest piękne i wygładzone. Na jego olśnionem źwierciedle widać tylko prądki, które łódka nasza kréśli, a lekki powiew, pędzący nas ku brzegowi, zdaje się nas owiéwać wonią południowych wybrzeży. O zaiste, Wenecyja jest miastem kochanków! Jaka cisza do koła. Nigdym jeszcze nie użył przyjemniéjszéj i tak zachwycającéj rozkoszy. Lecz ty Nanno, czemuż nic nie mówisz? czemu nie opiéwasz uczuć swoich, któremiś przejęta, nie opiéwasz cudów téj spaniałéj nocy, która jest tak urocza, tak błogo poezyjna? czegoż się lękasz najukochańsza?«

»O, mój drogi! Ja się nie lękam — bo i czegoż mogłabym się przy tobie lękać? Czyliż mi wszystkiém nie jesteś na świecie? Czyliż cię nie kocham nad wszystko na świecie? Czyliż nie jestem twoją, całkiem twoją — twoją od nie dawnéj chwili?«

Tu zatrzymała się gondoła. Pod czapką wioślarza gniewem zaiskrzyły się oczy. »A więc téj nocy po raz piérwszy zgasili światło,« jęknął z głębi ściśniętéj piersi.

»Czyś się zmordował wioślarzu?«

»O nie!« I płynął daléj.

»Łódź się chwieje! Bądź ostrożny wioślarzu: jesteśmy tu na połowie drogi, w równém oddaleniu od obudwóch brzegów. O nieszczęście nie trudno; my nie umiémy pływać.«

Te słowa zdawały się robić wielkie wrażenie na wioślarzu. »Jakto, *eccellenza* nie umiész —

»Nie umiém; masz się czemu dziwić, woda jest twoim żywiołem. Spodziéwam się, iżbyś nas ratował.« Nanna, dręczona jakąś niepojętą bojaźnią, przytuliła się do swego kochanka.

»A więc ty nie umiész pływać!« wrzasnął gondolier z piekielnym śmiéchem, i powstał przed nimi w całéj swojéj długości, jakby jakie krwawe widmo. »Ha! ha! więc ty nie umiész pływać, cudzoziemcze!« To mówiąc rzucił swoję czapkę w morze, i przed małżonką odsłonił twarz wściekłą: »Poznajesz mię!« krzyknął. »No, no, uspokój się, uspokój; nie długo ciérpiéć będziesz. Tu, na tém miejscu razem umrzécie oboje.«

»Mój mąż!« krzyknęła z przestrachem Nanna.

Młody Niemiec porwał się i dobył sztyletu, lecz w téjże chwili hrabia całym ciężarem swego ciała cisnął się na krawędź gondoły, która się przewichnąwszy, wszystkie troje zatopiła w morze.

Hrabia, umiejąc pływać, dostał się niebawem do łodzi, patrzał wzrokiem nasyconéj zemsty na kochanków, walczących nadaremnie z nurtami morza. Rozśmiał się głośno.

»Nie prawdaż, jakto pięknie przy blasku gwiazd płynąć na zatoce! Nie prawdaż, młokosie, żeś nigdy nie doznawał więcéj błogiego uczucia. A tyż Nanno, czemuż się nie rzucisz mu na szyję? nie przytulisz do piersi jego? Wszak przy nim nié masz się czego lękać; albożto nie kochasz go nad wszystko na świecie? alboż do niego całkiem od niedawnéj chwili nie należysz?«

Podczas tych słów patrzył na wszystkie daremne usiłowania, na cała męczarnię śmierci tonących kochanków; słyszał ich wołanie o pomoc; widział ich ostatnie wytężenia życia, ich okropną, śmiertelną, ostatnią walkę! A kiedy już w przepaściach bezdennego grobu zatonęli, podniósł się dumnie śród łodzi i zawołał z rozkoszném nasyceniem:

»Jestem pomszczony!«

I skierował łódź ku Wenecyi. (Z dz. *Europa.*)

— Ze Lwowa. —

P. Maciejowski w uczonem dziele swojém: »Historyja prawodawstw sławiańskich,« w tomie III. na str. 279 powiada, że Morison, Anglik, w dziele swojém: *Plantar. histor. Oxomi p.* 239, udziela wiadomości o wynalezieniu papiéru szmacianego *(charta ex linteis aqua infusa contusis confecta)* około r. 1370 przez dwóch Polaków, Antoniego i Michała z Halicza *(ex Galicia)*. Na ten wypis zwrócił uwagę pa. Maciejowskiego światły mąż pan Wacław Hanka. Więc i nasz kraj był dawniéj płodny w wynalazki. W tegoż dzieła tomie IV. wspomina pan Maciejowski o rewersie Jana z Fulsztyna Herburta z wieku 16go, danym na należytość za wino, gdzie pod słowem szlacheckiém zaręcza wrócenie należytości. Dokument ten miał się znajdować w księgozbiorze pozostałym po Józefie Dzierżkowskim. Jeźli istnieje dotychczas, warto, by go publiczności udzielono. A.

Z Przemyśla. Zapowiedziane od dawna dzieło: Obchód wesela ruskiego przez ks. J. Łozińskiego, wyszło temi dniami z druku. — Wkrótce wyjdzie z drukarni biskupiéj obr. gr. dzieło: Ewangelije i Epistoły na niedzielę i święta, które w cerkwi grec. katolickiéj w ciągu roku czytane bywają. Dzieło to zawiérać będzie z jednéj strony text polski, a z drugiéj text ruski, dla użytku wszystkich kapłanów i ludu religijnego; ułożone przez ks. A. Kaszubińskiego.

Zabobony w niektórych cyrkułach Galicyi. 1. *O myciu dzwonów.* Zabobonność panuje zazwyczaj w klasie nieoświeconéj ludu, a osobliwie u niewiast, które czarów na różne zmysłowe zamiary używają, a osobliwie dla ujęcia sobie płci męzkiéj; tak i mycie dzwonów w Wielki-Piątek ma tenże sam zamiar: Dziéwki zbiérają się potajemnie w ten dzień o północy, idą na dzwonicę, myją dzwony i urzynają każda dla siebie kawałek powroza od tychże, w mniemaniu, że gdy go będzie pewny czas przy sobie nosiła, jéj imię, sława i cnota tak stanie się głośną, jak dzwon na Wielkanoc, zwiastujący radość doczekania zmartwychwstania Chrystusa Pana. — 2. *Odbiéranie mléka krowom.* W niektórych obwodach Galicyi między narodem ruskim panują przesądy zabobonności o czarownicach odbiérających mléko krowom. W wiliją Ś. Jerzego po zachodzie słońca roznieca każdy gospodarz ogień na swéj zagrodzie drwami spróchniałémi, by całą noc mogło się kurzyć. Około północy, w któréjto porze właśnie czarownice mają posiadać moc odbiérania mléka, każe gospodarz swojéj czeladzi krowy trzy razy na około podwórza przepędzać, a sam zaś z swą żoną włazi pod bronę, na ten koniec we wrotach przygotowaną i obróconą zębami do góry, będąc w mniemaniu, że na ostrze brony czarownica nie może postąpić. Rano zaś przed wschodem słońca wstawszy, gospodyni domu robi krzyż mazią krowom na czole, a wypędzając w pole posypują każdą makiem, mówiąc te słowa: »Żebyś wtenczas odebrała téj krowie mléko, jak ten mak wyzbiérasz.« Nad wieczorem zaś wychodzi każda gospodyni na przeciw trzody powracającéj z pola, niosąc darunek dla pastucha, który wszystkim dojnym krowom rogi wieńcem musi pooplatać. Jestto bardzo piękny i zajmujący widok, gdy rogi krów upstrzone różnobarwnémi kwiaty powracają do wsi, a radość malująca się na twarzach biednych pastuszków jest trudna do określenia, którzy dumnym krokiem dążą, mając równie na głowach wieńce, na przeciw mnóstwa ludu zebranego, na ich przybycie oczekującego. Lecz i tu jest różnica — przebiegli pastuchowie używają wybiegu: bogatszych włościan krowy uwieńczają piękniejszémi kwiaty, niż ubogiego, z powodu otrzymania lepszego darunku. M. z H.

Z Warszawy. Nader dotkliwą poniosła stratę scena polska przez zgon ś. p. JPani Katarzyny z Rutkowskich Aszpergerowéj, która d. 25. września wieczorem, po 9cio miesięcznéj ciężkiéj chorobie, ten świat opuściła. Od 4go roku życia swego służyła publiczności, najprzód w rolach dziecinnych, a poźniéj jako piérwsza śpiéwaczka, a przytém i artystka komedyi.

Z Pragi. Zeszyt drugi Czasopisma Muzeum czeskiego z r. 1835 następujące zawiéra przedmioty: 1. Dwie balady podług podań gminnych: »Swadźba na Krasnéj-górze« i »Pług ognisty,« napisane przez Wacł. Jaromira Picek. 2. Bój Fryderyka Barbarossy z Medyjolańczykami, rozprawa historyczna, przez J. Smetany. 3. Pana Floriana Griespacha przepisy sądowne dla swych wieśniaków, rękopis z r. 1588. 4. Wyższość gramatyczna języka czeskiego (?) w porównaniu z innémi sławiańskiémi narzeczami, przez pa. Wacł. Hankę. 5. Dalszy ciąg czeskich krakowiaków Jarosł. Langera. 6. Żywot Franciszka Bohumira Sztiepniczkiego, od niego samego spisany. 7. O szkołach realnych i technicznych w Czechach, przez Justyna Michla. 8. Posiedzenie towarzystwa muzeum ojczystego: *a)* Głos Józ. hr. Nostic. *b)* Rzecz hr. Kaspra ze Szternberga. *c)* Wyciąg z protokułu posiedzenia, *d)* Dodatek o petryfikatach. 9. Materyjały do topografii obw. Budzejowieckiego, przez Fr. Palackiego. 10. Literackie

wiadomości: *a)* Polskie czasopisma w r. 1835; (we Lwowie naliczył p. Szafarzyk 4 czasopisma, gdy tymczasem jedna tylko Gazeta Lw. z Rozmait. wychodzi, Zbiór różnych pism wydaje p. Zieliński, a o »Zasobniku pieniążkowym« wcale nic nie wiemy; z resztą opuszczono czasopismo teologiczne: »Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy« w Przemyślu wychodzące); *b)* Gazeta Horwacka; *c)* nowe książki czeskie wyszły w tym roku; (po między témi znajduje się 3ci i 4ty zeszyt Słownika Jungmanna, Ottokar, poemat Wojcieh. Nejedlego, 1szy zeszyt Biblijoteki zabawnego czytania, i Mentor, przekład z Silvia Pellika). 11) Sprawa o Muzeum czeskiém.

W księgarni Wenedykta w Wiédniu wyszły dwa tomy piesny gminnych serbsko-dalmackich, wydane przez Dundera. Do końca roku wyjdą drugie dwa tomy.

Constantin, malarz porcelany, ukończył właśnie w Rzymie najpiękniéjszą kopiję obrazu »Przemienienia Pańskiego.« Kopija ta dokonaną jest z dokładnością niewidzianą prawie w tym rodzaju malowania. Obraz ten dosyć jest wielki, albowiem długości ma 22 cale, a szérokości 12. Piękne to dzieło trzy dni było na wystawie. Cały Rzym zbiegał się na oglądanie onegoż. Ingres, Cammucini, Thordwaldsen, Overbeck, Agricola i inni wielcy artyści oddawali pochwały Constantiniemu. Nawet i jego Świętobliwość oglądał tę kopiję, porównywając z piérwotworem, i nie mógł się dość jéj nadziwić.

Vincenzo Bellini, najmłodszy z włoskich kompozytorów, szczęśliwy Rossyniego naśladowca, umarł w Puteaux pod Paryżem, w 29m roku życia swego. W wieku, w którym drudzy kompozytorowie ledwie w zawód wchodzą, już Bellini laury zbiérał. Opery jego: Straniera, Sonnambula, Pirata, Norma, a nakoniec Purytanie, ustaliły sławę Belliniego nie tylko między własnymi ziomkami, ale nawet i zagranicą. Purytanów napisał dla opery paryzkiéj, zaco otrzymał od króla krzyż legii honorowéj. Między innémi mniéj szczęśliwémi jego utworami liczą operę: Capuletti i Montechi. Pogrzeb jego odbył się z największą spaniałością, przy którym cześć mu oddawali: Rossyni, Cherubini, Paër, Halcoy.

Uczony baron Prony, członek instytutu w Paryżu, którego nie dawno mianowano parem, słynie z wielkiego roztargnienia. Kiedy Napoleon powrócił z wyspy Elby, Prony udał się na posłuchanie do Tuileryjów; na wschodach zdjął on swoje kamasze i do kieszeni je schował. W czasie mianego posłuchania u cesarza uderzyły na niego poty, przyczém tak dalece się zapomniał, iż zamiast chustki wyjął z kieszeni kamasze, i czoło sobie niémi ociérał.

Paryzki fryzier Mailly ogłosił w pismach czasowych, iż na wielokrotne wzywanie swoich współkolegów na prowincyi i zagranicą mieszkających, postanowił dawać lekcyje publiczne w swoim zawodzie. Przeto zaprasza wszystkich, którzyby sobie życzyli z odczytów jego o metodzie fryzierskiéj korzystać, udać się do jego pomieszkania, gdzie za bardzo mierną cenę teoryj fryzierskich słuchać będą mogli.

W Barze we Francyi, powiada *Journal de la Meuse*, urządzają liście kartoflane na tytoń, a to w sposób tak wyborny, że najpoprawniéjsi znawcy poznać się na różnicy nie mogą.

W 21 stadach rządu francuzkiego znajduje się w tym roku 870 ogierów, 91 klacz i 249 źrebiąt. Oprócz tego prywatni gospodarze otrzymali pieniężny zasiłek na utrzymanie 249 ogierów. Liczbę koni we Francyi podają na 2,147,000; liczbę zaś rocznie urodzonych źrebiąt na 233,000.

Dzienniki francuzkie dają wielkie pochwały nowowynalezionemu lekarstwu na ból zębów, które uzyskało potwierdzenie wielu wyleczonych osób. Lekarstwo to nazywa się *alumineuse-etheree*, którego wynalazcą jest dr. Lefoulon. Jestto rodzaj ciasta, którém się zęby oblepiają. Tym sposobem zapobiega się prędkiemu psuciu się i próchnieniu kości.

Chateaubriand przedał księgarzom Gosselin i Fourne w Paryżu swój przekład »Raju Utraconego« Miltona, za 400,000 frank. Wiadomo nam, iż Milton za piérwotwór dostał mało coś więcej nad 200 frank.

W niektórych częściach Anglii topienie żelaza odbywa się za pośrednictwem gorącego powietrza, przezco oszczędza się 1/4 część materyjału palnego, a piece, w których żelazo się topi, są mniéj odmianom powietrza podległe.

Pewnego dnia pani Stael zapytała Talleyranda: »Gdybyśmy ja i pani Grant wpadły w wodę, kogobyś wćpan piérwéj ratował?« — »Pani umiész pływać,« odpowiedział ozięble.

Angielski mechanik Worth ma zamiar sporządzić niezmiernéj wielkości banię, która gazem oświecona i w znacznéj nad ziemią wysokości zawieszoną będzie. Bania ta ma zastępować słońce wtenczas, kiedy ono naszym przeciwstopnikom świeci; jedna może wystarczyć na całe miasto. P. Worth chce z rządem angielskim wejść w układy.

Największy *aloes*, który teraz w Bautehouse w Starym Brampton, posiadłości hrabiny Dillon, kwitnie, ma 20 stóp wysokości, i nie mniéj jak 900 kwiatów.

Najsławniejszy rytownik, którego płody cała Europa podziwia, Samuel William Reynold, umarł w Londynie; pozostawił, jak zapewniają, wiele prac niepokończonych.

Dnia 19. września troskano się w Londynie o lot pana Green, który dniem piérwéj wsiadł na okręt powietrzny. Przed puszczeniem się w podróż ogłosił on, iż życzy mieć towarzysza, któryby nie wiele ważył i lekką miał kieszeń; natychmiast zgłosił się p. Buttler, chirurg z Woolwich, za opłatą 10 gwineów. O dwie mile ang. od Vauxhall, miejsca zkąd balon wyleciał, spuścił się p. Green, i prosił pa. Buttler, aby wysiadł, gdyż zbyt ważne ma do tego powody, które mu dopiéro późniéj wyjaśni. Poczém p. Green wzniósł się znowu do góry, i dotąd nie słychać o nim. Domyślają się, iż zamiar, dawniéj przezeń objawiony, przepłynienia kanału la Manche, mógł teraz przy pomyślnym wietrze do skutku przyprowadzić.

D. 8. maja niejaki pan Clayton puścił się z miasta Cincinati powietrznym balonem. Wkrótce po wzniesieniu się nad ziemię zniknął z oczu widzów w stronie południowéj, tak, iż długo nie wiedziano, gdzie się podział. Dopiéro po dziewięciu godzinach, troskające się o jego los osoby, pocieszyły się szczęśliwym powrotem śmiałego żeglarza. Podług niego miał on odprawić największą podróż powietrzną, jaką się nikt dotąd pochlubić nie może; albowiem prawie 350 mil angielskich przeleciał. Gdy zaś ta podróż zabrała mu 9 1/2 godzin czasu, przeto na godzinę wypada po 37 mil angielskich. Największa wysokość, do któréj się wznosił, była 2 1/2 mil. angiel. Sławna Garnerin w r. 1807 zrobiła tylko 300 mil ang. prędkość u ostatniéj była nieco większa, gdyż podróż nie trwała dłużéj nad 7 1/2 godzin.

Handel księgarski w Filadelfii jest w stanie największego kwitnienia; znajduje się tam 102 drukarn, z których 50 czasopisem wychodzi. Oprócz tego drukują tam oryginalne dzieła krajowych autorów i przedrukowują angielskie, zwłaszcza, jeżeli te są treści popularnéj. Przeciwnie znowu handel cudzoziemskiému księgarni stoi tu na najgorszym stopniu.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.